

Szkoła uczyć

Teatr Dramatyczny w Jeleniej Górze: **WIECZÓR AUTORSKI** Andrzeja Brychta. Reżyseria: Wanda Laskowska, scenografia: Zofia Pietrusińska. Premiera 15 maja 1970 r. (fot. W. Prazuch)

W uwagach, dotyczących ewentualnej realizacji *Wieczoru autorskiego*, czytamy m.in.: „Perz musi »mimo wszystko dać się lubić«”. Nie wiem, co miał Brycht na myśli podkreślając owo „mimo wszystko”, i to od razu na wstępie, przed tekstem, który pozwoliłby poznać bohatera jego „imprezy”. Czy chciał go jakoś obronić? Nie sądzę, żeby się z nim identyfikował (aby się odciąć od takiego postrzeżenia wspomina w tekście, że to nie Perz lecz jego przyjaciel napisał *Raport z Monachium*), mimo że zewnętrznie chce go uczynić podobnym do siebie („wysoki, typ sportowy, mocno zbudowany”), ale chyba się z nim w jakiejś mierze solidaryzuje. Więc uznał, że bohaterowi potrzebna jest obrona, że trzeba mu wyrobić kredyt sympatii, zaufania. Nie był to zabieg bezpieczny. Motywuje on pewną nieufność, z jaką odnosi się do tej postaci. W każdym razie upoważnia do tego, aby zastrzeżenie przyjąć nie wedle jego obiegowego znaczenia, lecz z całą semantyczną precyzją; to znaczy: mimo wszystko, czego się o nim dowiemy z owej „imprezy” w trzech aktach.

A zbliżenie z Perzem nie budzi entuzjazmu. Zaczyna się od przyjazdu pana literata na wieczór autorski do Szarówki. Wita go speszona nieco (znając go z telewizji!) panna Henia, pomoc księgowej Pedeku (Powiatowego Domu Kultury, żeby wyjaśnić ów żargonowy skrót). Wyglądając przez okno zwraca mu uwagę, że nie wolno stawiać samochodu (bo panowie literaci jeżdżą w Polsce — rzecz to powszechnie wiadoma! — tylko własnymi samochodami; pan Perz przyjechał swoim „systemu” Floryda) w tym miejscu, gdzie go zaparkował właściciel. Na to słyszymy odpowiedź: „Zapląć!” — Skądś to znamy! Tak mówią panowie, których na to stać, „właściciele” Polski Ludowej, owi świetni, pomysłowi self-made-meni, utalentowani organizatorzy różnego rodzaju imprez — plastikowych, galanteryjnych, świętoobrazkowych, ludzie, którzy w kieszonce kamizelki

Danuta Szumowicz
(Balabanowa), Marian Maksymowicz
(Gmoch), Lidia Maksymowicz
(Maria Kulawiec), Zbigniew Stókowski
(Partyka), Teresa Czarnecka
(Iwona Bugaj)



mają cały Wydział Finansowy i jednego wieczora wydają więcej, niż znany nawet pisarz potrafi zarobić w ciągu całego roku. To ci sami, co na pytanie: (papierosy) zagraniczne? — odpowiadają: nie, bułgarskie. Tak właśnie, jak odpowiada Perz.

Pan literat zachowuje się więc na wzór i podobieństwo tamtych. Operuje tymi samymi powiedzonkami. Różnica polega na tym, że oni „robią” w plastikach czy dewocjonalniach, a on w literaturze, pisując np. raporty z Wietnamu. Perz organizuje swoje imprezy z równym rozmachem, jak tancerze swoje. I równie precyzyjnie je kalkuluje. Kiedy Henia pyta go: „Pan do nas specjalnie z Warszawy?” — odpowiada: „Skąd!” (kto by się fatygował do jakiejś tam za...nej Szarówki!). „Już dwa tygodnie... i w tym momencie, jakby się w język ugryzł, dodaje — ...nie brałem ciepłej kąpieli”. Więc nie spotkanie z pisarzem, lecz tournée, całe przedsięwzięcie. A jak wygląda kalkulacja? Po „kole” za wieczór. Jednego dnia odbędzie się nawet dwa wieczory. I dlatego Perz nie rozpacza, gdy — rzuciwszy nonszalancko bułkę za okno — trafia we własny samochód. Jego reakcja jest trzeźwa i prosta: „Trzy kola do tyłu; blacharka, lakier...” Najwyżej dwa wieczory. A co sobie pohulał, to pohulał. Pokazał, jak wygląda znany literat z Warszawy.

Realizując *Wieczór* na scenie jeleniogórskiej Wanda Laskowska zastosowała się lojalnie do „uwag” autorskich. To znaczy uczyniła wszystko, aby Perz „dał się lubić”. Wojciech Kostecki gra więc człowieka zmęczonego, nonszalanckiego wprawdzie, ale nie odpychającego bufona, jakim Perz jest w

tekście. Kostecki nie podszczypuje pań na przyjęciu zorganizowanym po „spotkaniu z pisarzem”, nie ma w sobie nic z wyniosłego zdobywcy, któremu dziewczyny pchają się do łóżka.

Reżyserka obroniła więc ludzi występujących gdzieś tam, w Szarówkach, na wieczorach autorskich. Zrobiła to z takim przekonaniem, iż nie dostrzega się, że gdy reagując na roszczenia jednego ze słuchaczy Perz atakuje go: „Tak pan się już przyzwyczaił do socjalizmu? Już pan wie czego żądać od swego kraju? A dlaczego pan wpierv nie zapyta czego kraj chce od pana!” — to wszystko nie trzyma się kupy i jego słowa nie mają żadnego wewnętrznego pokrycia.

To osiągnięcie jest jednak okupione całkowitym pogębieniem „prowincji”, czyli uczestników owego „wieczoru”. Wydobyto z nich wszystkie śmieszności, całą pretensjonalność, żeby nę powiedzieć chamstwo. Zaspokajając jedno życzenie autora — Laskowska przekreśliła inne. Bo Brycht jednak zastrzegła we wspomnianych na wstępie uwagach, żeby nie robić z tych ludzi chamów. Wydaje się rzeczą niemożliwą pogodzenie wzajemnie wykluczających się zaleceń: żeby mieszkańcy Szarówki nie byli chamami, a równocześnie, żeby Perz dał się lubić. Albo, albo. Można co najwyżej nie grać tekstu Brychta.

Zabawny jest w tym przedstawieniu Paweł Baldy w roli Jagusiaka, niby chłopca z „powiatu Szarówka”, delegowanego na owo „spotkanie z literaturą”.